



na XI piętrze, gdzie mieszkali przez kilka lat, przeniosła się z dziećmi do rodziców i po jakimś czasie wniosła o rozwód, bo „na co jej był taki mąż, inwalida i goły jak święty turecki”.

Pobrali się w sierpniu 1996 roku, a we wrześniu Zdzisław miał wypadek. Winda dochodzi w takich blokach tylko do X piętra. Schodząc z jedenastego do windy spadł ze schodów, uderzył głową w posadzkę i doznał stłuczenia mózgu. – Byłem w tym momencie absolutnie trzeźwy – zapewnia. Nieprzytomnego karetka przewiozła na chirurgię w PSK. Trepanacja czaszki i operacja usunięcia krwiaka mózgu. Jedna, potem kolejne

Facet nie miał obu nóg i „przyznali” mu 100 proc. zdrowia. Odkręcenie tego absurdu wymagało, jak opisywała jedna z gazet, trzech i pół roku. Czy da się odkręcić sytuację Zdzisława Szczudło, znanego niegdyś białostockim fanom organisty Kasy Chorych, w to on sam szczerze wątpi. Bo nijak nie mieści się w przepisach, by ZUS pomimo wydanego orzeczenia o jego całkowitej niezdolności do pracy (po dawnemu – I grupy inwalidztwa), przyznał mu choćby minimalną rentę. Zdzisław żyje więc, a raczej wegetuje, z groszowych zasiłków, przyznawanych mu z roku na rok przez pomoc społeczną oraz na zupkach w stołówkach dla bezdomnych i ubogich.

Przykładowo, w zeszłym roku wysokość przyznanych mu zasiłków przez Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Białymstoku na poszczególne miesiące wahała się od 30 do 171 zł. Przeciętnie Zdzisław dostawał na rękę 64 zł 70 gr, co dawało mu – jak przelicza – dwa złote i 8 groszy dziówki. Pozostała

Trzeba czasu, by jabłko dojrzało...

część zasiłku szła tytułem alimentów na dwójkę nieletnich dzieci. – Mój rekord finansowy po stronie tygodniowych wydatków, bodajże w listopadzie – wspomina – to 17 groszy, z tego 10 groszy na ksero.

W sierpniu ślub, we wrześniu wypadek

Jak już jesteśmy przy alimentach, to trzeba wyjaśnić, że płaci je na 11-letniego syna i 7-letnią córkę, ale dzieci widuje bardzo rzadko. Żona, 13 lat młodsza, zostawiła go w jednoizbowym, adaptowanym lokalu

trzy operacje. – Tyle mi tam grzebali, aż przyplątały się powikłania, dostałem padaczki pourazowej – opowiada – a na dodatek podczas którejś operacji zakazili mnie żółtaczką typu C, która jak wiadomo jest nieuleczalna.

– Po co ci druga kula – pytają nieraz ludzie – skoro o jednej chodzisz? Stale zabieram dwie, inaczej nie ruszam się z domu, bo miewam zaburzenia równowagi a czasami i świadomości. Wtedy muszę mieć dwie kule, żeby nie upaść. To się zdarza gdzieś raz w miesiącu, częściej albo rzadziej. Nie wiem, od

czego to zależy – od pogody, zmęczenia, stresu?

Zdzisław jasno i logicznie wyraża swoje myśli, choć czasem przerywa wypowiedź, intensywnie szukając odpowiedniego słowa lub czekając na podpowiedź. „Przez to wszystko mam teraz luki w pamięci. Najlepszą metodą zapamiętywania są skojarzenia, na przykład rozwód był 12 grudnia 2005 roku. Łatwo zapamiętać. Dwunastka, to liczba dnia i zarazem miesiąca. Wystarczy już tylko wbić do głowy rok”. Tłumaczy powoli, niezbyt wyraźnie, chwilami bełkotliwie. Często ludzie, którzy go nie znają, myślą, że jest pijany.

Etos inwalidzki

*Gdy inwalidę widzę na wózku,
pobrzmiwa we mnie Hamlet.
Mówię sobie na przykład:
za słaby – na samodzielność,
za dumny – by skamleć.*

Zdzisław Szczudło

– Sędzia na rozprawie rozwodowej też tak uważała. Jak powiedziałem, że to choroba a nie pijaństwo, zażądała potwierdzenia na piśmie. I przyniosłem. Zrobiła wielkie oczy. Ale to dla mnie żadna satysfakcja. Po sędzinie można by się spodziewać innego podejścia.

Na zupkach dla biedaków

Wypadek i inwalidztwo zburzyły dotychczasowy sposób na życie i bytową egzystencję. Przestał muzykować, to i dochody się skończyły. Nigdy nie pracował na stałe, etatowo. Przez całe lata grania na organach i innych instrumentach klawiszowych – czy to z własną kapelą „Azja”, czy to

w zespole Kasa Chorych – zawsze zarabiał na umowę o dzieło. Nie było źle. W latach 70. i 80. koncertowali po całym kraju, często obok znanych wówczas gwiazd estrady: Bohdana Łazuki, Joanny Rawik, Mieczysława Święcickiego, Waldemara Koconia.... Zawsze też w okresach posuchy można było dorobić okazjonalnie – na częstych wówczas imprezach i balach zakładowych, sylwestrach, weselach. Jak wielu muzyków, artystów, Zdzisław żył intensywnie dniem dzisiejszym, nie stroniąc od kieliszka. Oczywiście, pracując na umowę, nie płacił składek zusowskich, nie myślał o zabezpieczeniu sobie przyszłości. Życie spletało mu okrutnego figła. Po wypadku i przebytych operacjach stracił zdrowie i możliwości grania, ZUS nie przyznał mu renty z braku podstaw prawnych, odeszła żona z dziećmi. Został sam, bez oszczędności i zabezpieczenia środków do życia.

Codziennie, między 9.30 i 11 drepcze na zupy do stołówki parafialnej przy Białostockiej Farze, a potem na obiady do ośrodka dziennej pomocy społecznej przy Nowogrodzkiej. Z parafii i Caritasu dostaje coś z ubrania, obuwia, czasem jakieś produkty, paczki świąteczne. Brat przywiózł mu mikrofalówkę, podarował i doładowuje przez Internet komórkę, żeby w razie czego Zdzisław mógł zadzwonić na pogotowie. Ktoś podarował mu telewizor, ktoś niedawno wygodny fotel. – Czasem można znaleźć coś przydatnego, co ludzie wynoszą, przy śmietniku, na przykład taki duży dywan – pokazuje – który chciałbym położyć na tej poplamionej wykładzinie. Próbowalem ją wyczyścić specjalnym środkiem, to

jeszcze większe plamy powychodziły. Ktoś mi powiedział: to dlatego, że pod spodem jest beton. Nie mam kasy, żeby kupić nową wykładzinę. Lubię czasem pojechać do hipermarketu, bo tam można coś złapać na przecenach. O, te całkiem porządne buty zimowe, co mam teraz na nogach, kupiłem za 22 złote. Przechodzę w nich kilka sezonów.

Wycinanki od Gabi

W pomieszczeniu, gdzie mieszka, ciasnota – zbieranina starych mebli i sprzętów, przy drzwiach łóżeczko jeszcze po dzieciach, na którym leży teraz stos podarowanej ciepłej odzieży. Na parapecie mnóstwo słoików z wodą.

– Najpierw ją zamrażam, potem rozmrażam i dopiero używam do picia, do herbaty czy jakiejś potrawy. Jest zdrowsza, oczyszcza organizm z toksyn – wyjaśnia.

Bezład typowy dla mężczyzny, który boryka się z chorobą, skrajnym ubóstwem i samotnością... Dzieci widuje rzadko. Rzadko go odwiedzają, bo była żona i byli teściowie niechętnie się na to godzą a on nie bywa u nich, bo traktowany jest jako persona non grata. Nad stołem – na którym pełno książek, zeszytów, kartek z zapiskami i fragmentami różnych skserowanych tekstów – literackich, psychologicznych, filozoficznych – na sznurku wiszą kolorowe wycinanki i rysunki. – To od mojej Gabi, specjalnie dla taty – wyjaśnia.

Czynsz za to mieszkanie, to 173 zł miesięcznie. Oczywiście, nie byłby w stanie opłacać, gdyby nie przysługujący mu dodatek mieszkaniowy z urzędu miasta oraz za-

Pozorna aktywność

*Właściwą wolność w sobie ćwiczę,
A polega ona na tym,
By dobrowolnie dokonać wyboru
własnych ograniczeń,
by nimi żyć
i lepszym być.*

Zdzisław Szczudło

silek celowy z Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie. – I w ten sposób mam jeszcze nadal dach nad głową i z okna darmową, piękną panoramę – mówi. – Rzeczywiście, ładny stąd widok na centrum miasta, z ratuszem i strzelistymi wieżami bazyliki katedralnej (fary), gdzie chodzi na swoje zupki.

Moja samotność to etiuda...

Ma mnóstwo czasu na rozmyślanie, czytanie, zadumanie się nad życiem. I na pisanie wierszy, fraszek. Kilka lat temu, gdy sąd przyznał mu odszkodowanie od szpitala za zakażenie żółtaczką C – a było to 21 tysięcy, jedyny w tym wszystkim jaśniejszy promień – część przeznaczył na wydanie tomiku swoich wierszy.

– Moja samotność to etiuda. Byłem muzykiem, teraz mam szansę zostać wirtuozem samego siebie – powiada – Życie, jakie by nie było, powinno mieć sens, a sens postrzegam nie w przypadkowości. Zgadzam się w pełni z tym, co głosił Einstein. Nie ma przypadków, są tylko wykorzystane lub niewykorzystane przez nas sytuacje. Już dwanaście lat nie palę i nie piję. Najpierw rzuciłem palenie, dwa razy byłem na odwyku i po drugim definitywnie rzuciłem picie. Teraz mówię: alkohol „tak” – nie dla ciebie. Niczego nie żałuję. To była

szansa nauczenia się. Na pewno kiedyś byłem głupszy... Po tych doświadczeniach wiem, że życie ma sens, mimo wszystko. A cel? – być mądrzejszym. Mam 57 lat. Nieważne, czy będę jeszcze żył dziesięć czy dwa lata. Ważne, by życie w danym mi czasie miało sens.

Z pewnością tego sensu Zdzisław upatruje i w surowym obrachunku wobec siebie, i w postawie wobec ludzi. W wierszu „Ach, czas” z 2001 roku napisał:

„Ten czas mi dany świadomie przeżyć bym chciał (bez nieodwracalnych błędów). Trzeba czasu, by jabłko dojrzało, by coś odparowało, by urosnąć, zmówić pacierz albo zrobić remont...By żyć mądrze albo głupio, a zresztą: dość mi własnej głupoty, więc nie rozmawiajmy o tym”.

Autoironią aż bije z fraszki „Alkoholikowi we mnie”: „Mądrości znam milionów sto, lecz jedno wiedzieć bym chciał na pewno: ile razy trzeba się stoczyć na dno, by móc powrócić z perłą?”.

W wierszach mówi o swoich tęsknotach – potrzebie uczciwości (mogę kogoś oszukać, siebie nie oszukam), przyjaźni, życzliwości wobec ludzi. „Umieć wnikać w czyjąś duszę, z życzliwością tam poszperać, to wspaniały w chwili złej gest przyjaciela...” napisał w cyklu „Per amici” poświęconym swoim przyjaciołom.

xxx

*Człowiek pragnie być jak drzewo:
korzeniami tkwić mocno w ziemi
(proza, mieć, profanum),
a konarami sięgać ku gwiazdom
(poezja, być, sacrum).*

Zdzisław Szczudło

Czego mi potrzeba?

„Pragnę być zwyczajnym człowiekiem. Czego mi trzeba? Niewiele, dach nad głową mam, coś z ubrania dostanę, piórę sobie ręcznie. Papier do pisania, książka. Gdyby tak mieć komputer, nauczyć się obsługi, to by było coś. Siadłbym i pisał... Potrzeba mentalnie, ale i fizycznie. Trzeba przecież jeść, żeby żyć. Choćby minimalna renta, ale żeby była. Stała, bez niepewności. Tak sobie nieraz myślę: utrzymanie jednego więźnia kosztuje miesięcznie 1700 zł. Nie musi się martwić o spanie, jedzenie, pranie. Gdyby mi dali choć ze 20 procent tego, co dają więźniom, to już by było coś. Przecież przez tyle lat grałem ludziom muzykę, spłacając kredyt dany mi od Boga...

*Sylwester Barski
fot. Marek Dolecki*